

Od autora: Opowiadanie z cyklu pod tytułem "Weterynarz nad morzem".

Było późne letnie popołudnie. Sosnowy las za oknem pogrążał się coraz bardziej w mroku. Ptaki z wolna przestawały śpiewać, wieczorny koncert rozpoczęły świerszcze, w gorącym jeszcze powietrzu unosił się zapach żywicy i leśnej ściółki. Naturalną ciszę przerwał niespodziewanie ostry dzwonek telefonu. Z wielką niechęcią podniosłem słuchawkę.

- Halo, czy tu weterynarz? - usłyszałem kobiecy głos.

- Tak, lekarz weterynarii przy telefonie - odpowiedziałem.

- Proszę pana, mój pies zachorował. Czy mogę przyjechać do pana?

- Przyjęte jest, że ludzie zwracają się do mnie zazwyczaj per „panie doktorze”, proszę pani, a poza tym lecznica czynna jest od 7⁰⁰ do 15⁰⁰. Teraz jestem po pracy. Odpoczywam. Prywatnie nie przyjmuję. Dyżur pełni lecznica w Kamieniu Pomorskim. Proszę tam zadzwonić. Mogę podyktować numer telefonu.

- Ależ to 40 kilometrów stąd.

- Wiem.

- Proszę pana, przepraszam, panie doktorze, obawiam się, że pies wymaga natychmiastowej pomocy. Ci z Kamienia nie zdążą przyjechać. - Bardziej stonowanym i proszącym głosem odpowiedziała kobieta.

- Co mu jest? - zapytałem.

- Cały czas wymiotuje, nie je, nie pije i nie może się załatwić.

- Chyba ma pani rację. To nie może długo czekać. Proszę podjechać do lecznicy. Zaraz tam będę.

Pod Państwowy Zakład Lecznictwa dla Zwierząt w Międzyzdrojach przy ulicy Ustronie Leśne 13 zajechał nowiutki mercedes. Wysiadła z niego młoda, urodziwa i elegancko ubrana dziewczyna. Wyszedłem naprzeciw i gdy zobaczyłem, że jest sama, pośpieszyłem z pomocą. W bagażniku leżał niemiecki dog. Z trudem we dwoje wnieśliśmy go do gabinetu zabiegowego. Zbadałem dokładnie psa. Temperatura powyżej 40°, blade spojówki, przyśpieszony oddech i tętno, silna bolesność powłok brzusznych, a do tego wymioty i brak stolca wskazywały na niedrożność jelit. Mogła ona być spowodowana obecnością ciała obcego (Takie psy w czasie zabawy połykają różne przedmioty, np. piłkę tenisową) lub skrętem jelit. Bez prześwietlenia nie da się tego określić. Przez chwilę zastanawiałem się, co mam powiedzieć pacjentce.

- Proszę panią - odezwałem się w końcu. - Podejrzewam niedrożność układu pokarmowego. Konieczna jest natychmiastowa operacja. To poważny zabieg i w tych warunkach raczej ryzykowny. Bez ultrasonografu lub chociażby aparatu rentgenowskiego nie wiem, w którym miejscu mam szukać tej niedrożności. Rana operacyjna będzie musiała być zatem znaczna. Nie mam też bloku operacyjnego, który w razie potrzeby podtrzymywałby oddychanie. Znam klinikę w Szczecinie odpowiednio wyposażoną do takich operacji. Niestety, to ponad 100 km. Pies może tam żywy nie dojechać.

- Panie doktorze. Niech go pan ratuje, za wszelką cenę, a jeśli już jesteśmy przy cenie, to ona tu nie gra

najmniejszej roli. - Odparła błagalnym tonem dziewczyna. Zrobiło mi się jej żal, bolało mnie cierpienie zwierzęcia i jednocześnie nie mogłem się oprzeć niespotykanej urodzie kobiety.

- Jestem sam, będę potrzebował asystenta. Muszę poprosić któregoś z kolegów.

- Ja mogę nim być - odparła bez wahania.

- A nie boi się pani widoku krwi, wnętrzności w żywym organizmie?

- Absolutnie nie.

- Dochodzą do tego pani osobiste emocje związane z pani pupilem.

- Dam radę. - Oświadczyła zdecydowanie.

Podobała mi się nie tylko jej uroda, ale także determinacja, pewność siebie i wielkie uczucie jakie żywiła dla swojego psa.

Ta wizyta mogła się zakończyć tak szybko, jak się zaczęła. Ja, biorąc pod uwagę okoliczności i warunki, z czystym sumieniem mogłem odmówić tego ryzykownego i nie dającego pewnych rokowań zabiegu, a właścicielka w obliczu postawionej diagnozy poprosić o eutanazję psa. Z zadowoleniem odkryłem, że łączy nas empatia w stosunku do zwierząt.

- No to do dzieła, pani asystentko – pozwoliłem sobie na odrobinę poufałości.

Podąłem dziewczynie jednorazowy, biały, wykonany z cienkiej włókniny chirurgiczny fartuch. Jego zaletę stanowiła niezwykła lekkość, duża wytrzymałość i swoboda ruchów, wadę zaś spora przezroczystość.

- Proszę to na siebie włożyć. Proponuję ściągnąć tę śliczną sukienkę. Szkoda by się poplamiała krwią. Ja na chwilę wyjdę również się przebrać.

Po chwili pomogłem jej zawiązać tasiemki z tyłu fartucha. Wykonując tę czynność zauważyłem, że nie ma na sobie stanika, a majtek, można by powiedzieć, że też ich w zasadzie nie było. Dziewczęce ciało prześwitywało przez tkaninę. Założyliśmy czepek, wyszorowaliśmy ręce i założyliśmy rękawiczki. Wcześniej zważyłem psa, dobrałem odpowiednią dawkę wetbutalu (środek do narkozy) i ułożywszy odpowiednio zwierzę na stole operacyjnym, zapaliłem lampę bezcieniową, wygoliłem i zdezynfekowałem jodyną skórę brzucha. Dziewczyna rozkładała narzędzia na serwecie, a na podręcznym stoliku różne wskazane przeze mnie medykamenty. Podąłem dożylnie odmierzoną dawkę narkozy, nakryłem pole operacyjne serwetą chirurgiczną i razem obydwójce umocowaliśmy ją klamerkami do skóry. Spojrzałem na zegar ścienny. Dochodziła dwudziesta pierwsza.

- Poproszę skalpel i pęsetę. - Podąłem pierwszą komendę dla mojej uroczej pani asystent.

(Ciąg dalszy nastąpi)

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Madawydar, dodano 27.08.2020 09:21

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.